

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1,85
" " kraju	"	2,50
" " zagranicą	"	4,00

Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wileczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 4,80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ Telefon nr. 7-99. ☉ ☉ ☉ ☉ ☉

Nadzieja na porozumienie

ki. — P. Flieder w najbliższych dniach złoży swe listy uwierzytelniające panu prezydentowi Rzplitej.

danía aresztowanego Henryka Foerстера, którego współudział w zabójstwie Erzbergera został ustalony.

się, wówczas powstałaby kwestja czy kanclerz Seipel jako kardynał może kontynuować swoją karierę polityczną.

KAIR, 22 sierpnia. (Pat). Według wiadomości z Sudanu, panuje tam obecnie spokój.

Zapowiedziane na jutro w całym kraju manifestacje zostały odwołane przez organizatorów.

Natomiast wpływy z podatków pośrednich, z opłat i należności oraz z monopolu wzrosły w dużo mniejszym stosunku, a mianowicie: a) podatki pośrednie w stosunku do 1922 r. — 171 proc., zaś do 1923 r. — 227 proc.; b) opłaty i należ. w stosunku do 1922 r. — 241 proc., do 1923 r. — 202 proc.; monopol w stosunku do 1922 r. 250 procent, do 1923 r. — 306 pr.

Rezultaty fatalnej, ustepliwości p. premjera wobec zachłannych apetytów obszarników i paskopastów odczuwamy już w postaci podrożenia całego szeregu artykułów spożywczych. Wynikiem ostatecznym polityki wywozowej może być nowa fala drożyzniana i zachwianie się kursu złotego.

PARYŻ, 22 sierpnia. (Polradio).
Londyn 82,90
Nowy Jork 18,40
Belgia 92
Hiszpania 246,86
Włochy 81,28
Szwajcaria 348,60
Dania 298
Holandia 715
Norwegia 256
Szwecja 490
Rumunia 8,40

LONDYN, 22 sierpnia. (Polradio).
Nowy Jork 450,87
Francja 82,85
Belgia 89,87 i pół
Włochy 101,56
Szwajcaria 24,04
Holandia 11,60 i jedna ósma
Niemcy 18,9
Austria 319,500
Praga 150,25

ZURYCH, 22 sierpnia (Polradjo).
Holandia 206,90
Nowy Jork 532 i jedna czwarta
Londyn 24,05
Paryż 29,20
Mediolan 23,67
Praga 16
Budapeszt 0,0070
Wiedeń 0,0075 i jedna ósma

Przed ratyfikacją układu londyńskiego W krainie jasnych nocy.

Zakończona 16 sierpnia konferencja londyńska stanowi ogromny krok naprzód na drodze do ratyfikacji Europy. Po raz pierwszy od zakończenia wojny światowej mamy do czynienia z wielkim międzynarodowym zjazdem, który został uświęcony zupełnym powodzeniem. Jest to przedewszystkiem zasługą inicjatora i kierownika konferencji Mac Donalda. Trzeba stwierdzić, że zwycięstwo londyńskie jest niewątpliwie największym sukcesem z pośród wszystkich politycznych posunięć rządu robotniczego.

DO KONCA DALEKO.

Pomimo tak pomyślnego rezultatu zjazdu dzieło Mac Donalda nie jest jeszcze doprowadzone do końca. Konferencja zaaprobowała projekt Dawesa i uznała go za podstawę rozwiązania sprawy odškodowań. Porozumienie znalazło konkretny wyraz w podpisaniu specjalnego traktatu przez Niemcy oraz państwa ententy. Jeżeli ten traktat ma wejść w życie, musi on uzyskać zatwierdzenie ze strony parlamentów tych krajów, których ministrowie położyli swój podpis na protokole konferencji londyńskiej. Dlatego to sprawa ratyfikacji traktatu londyńskiego wysuwa się dziś na czoło bieżących zagadnień polityki europejskiej.

Sprawa ta przedstawia się bardzo mgliście.

ZA I PRZECIW HERRIOTOWI.

Komplikuje się ona przez to, że zaden z rządów trzech najbardziej zainteresowanych państw (Francja, Anglia, Niemcy) nie posiada stałej większości w parlamencie.

Rząd Herriota, jako gabinet jednego tylko stronnictwa, stronnictwa radykałów, ma za sobą zaledwie 40 procent izby i senatu. Poza rządem Herriota stoją nacjonaliści, socjaliści, komuniści i rojaliści. Ponieważ socjaliści głosować będą za ratyfikacją układu londyńskiego, mogłoby się здаwać, że Herriot uzyska aprobatę swej zagranicznej polityki. Jednak sprawa zaciemnia się przez to, że prawie skrzydło radykałów pod przewodem znanego kapitalisty Loucheura zaczyna robić trudności Herriotowi. Nacjonaliści szykują generalny szturm na Herriota w związku z głośnym listem

Mac Donalda, który zarzuca Francji nielegalność zajęcia Ruhr. Poincare zapowiada swe wystąpienie na trybunie senackiej. Jeżeli Loucheur poprze nacjonalistów, to Herriot nie otrzyma ratyfikacji traktatu londyńskiego. Sytuacja jest bardzo niepewna i wcale nie będzie dla nas niespodzianką, jeśli rząd Herriota potknie się o sprawę układu londyńskiego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa ratyfikacji w Anglii. Pomimo, że Mac Donald nie posiada jest najzupełniej pewne, że układ zostanie zatwierdzony przez obie izby. Nie zawiera on nic szkodliwego dla Anglii i dlatego należy oczekiwać, że nie tylko liberali, ale i konserwatyści oddadzą swe głosy za ratyfikacją.

Podobnie rzecz się ma w Belgii. Tutaj rząd Theunisa posiada zdecydowaną większość w izbie. Zresztą będący w opozycji socjaliści również udziela swego placet zawartemu w Londynie traktatowi.

Przechodzimy teraz do Niemiec. Tutaj tkwi punkt ciężkości sytuacji.

NACJONALISTYCZNE FERMENTY W NIEMCZECH.

Podobnie jak Herriot i Mac Donald kanclerz Marx nie posiada stałej większości w parlamencie. Rząd Marx jest to parlamentarny rząd mniejszości. Opiera się on na: t. zw. „małej koalicji” 3 stronnictw: niemieck. ludowców (Stresemann), centrowców (Marx) i demokratów (Gessler). Poza rządem Marx stoją nacjonal - socjaliści (Hittler), nacjonaliści (Westarp), socjaldemokraci (Herman Müller) i komuniści (Ruth Fischer). Blok rządowy liczy zaledwie 30 proc. parlamentu. Jeżeli dodać do tego 100 głosów socjalistycznych, to jeszcze nie będzie większości. Językiem u wagi niemieckiego sejmiku jest bawarska partja ludowa. Stronnictwo to, programowo zbliżone do centrowców, postanowiło poprzeć Marx'a i przez to uratować sytuację. Dlatego też jest pewnem, że traktat londyński uzyska ratyfikację ze strony sejmiku Rzeszy.

Jednak na tem nie koniec. Plan Dawesa nakazuje Niemcom utworzenie zastawów realnych, które mają być: koleje, przemysł i złoty bank emisyjny. Celem wprowadzenia w życie te-

go nakazu kanclerz Marx przedłoży w tym tygodniu parlamentowi 3 projekty ustaw: o przekształceniu zarządu i eksploatacji kolei żelaznych, o wypuszczeniu obligacji przemysłowych i o założeniu Goldnotenbanku.

Ponieważ pierwsza ustawa (kolejowa) jest sprzeczna z konstytucją, uchwalenie tego prawa wymaga kwalifikowanej większości dwie trzecie głosów. Powstanie ona jedynie w tym wypadku, jeżeli nacjonaliści oddadzą swe głosy za ustawą. Zdawaćby się mogło, że klucz sytuacji spoczywa w ręku nacjonalistów. Jest to jednak pozorne. Powyższa ustawa może być uchwalona pomimo nacjonalistów i wbrew ich woli. Jeżeli nacjonaliści będą głosować przeciwko ustawie, to prezydent Rzeszy rozwiąże parlament i zarządzi nowe wybory. Boją się tego nacjonaliści, gdyż rozumieją, że po upadku Poincarego i po zwycięstwie idei porozumienia narodów w Londynie stracili swoje najlepsze argumenty agitacyjne. Dlatego to nacjonaliści zmienili front i zapowiadają, że oddadzą swe głosy za wprowadzeniem w życie planu Dawesa. W łonie stronnictwa trwa jeszcze walka, lecz jest zupełnie pewne, że przyniesie ona zwycięstwo zwolennikom kompromisu.

Gdyby nawet przypuścić, że dojdzie do nowych wyborów i że w nowym parlamencie nie znajdzie się kwalifikowana większość, to prezydentowi Ebertowi pozostaje jeszcze jedno wyjście. W myśl konstytucji będzie mógł poddać odródną ustawę pod głosowanie ludowe (referendum). W tym wypadku wystarcza zwykła większość i uchwalenie ustawy byłoby rzeczą pewną.

DOBRE NADZIEJE.

Z powyżej wyszczególnionych względów należy przypuszczać, że nacjonaliści oddadzą głosy za zrealizowaniem planu Dawesa. Jeżeli więc we Francji przejdzie wszystko gładko i parlament zaaprobuje politykę Herriota, to sprawa wprowadzenia w życie projektu Dawesa stanie na mocnym gruncie. Tem samem problem odszkodowań zostanie w krótkim przeciągu czasu zlikwidowany i przędzie już na zawsze do historii.

R. W.

Sowiety chcą osadzać żydów na roli.

Przedstawiciel S. T. A. na Moskwę interwenjował p. Smidowicz, zastępcę centralnej egzekutywy S. S. H. w sprawie projektowanej kolonizacji żydów.

P. Smidowicz wyraził zdanie rządu sowieckiego o położeniu ekonomicznem żydów rosyjskich i naszkicował plan rządu w dziedzinie organizowania kolonii rolniczych dla żydów na półwyspie Taurydzkim. Sytuacja gospodarcza żydów w ich strefie zamieszkania, ciągnął p. Smidowicz, była zawsze nader kryczna. Ze względu na to, że rząd przejął na siebie niektóre gałęzie przemysłu, ograniczając inicjatywę prywatną, a biorąc pod uwagę działalność banków państwowych oraz kooperatywy — stan ekonomiczny ludności żydowskiej pogarsza się z dnia na dzień.

Chcąc przyjąć z pomocą masom pracowniczym ludności żydowskiej rząd sowiecki dąży do osadzenia tej ludności na gruntach swobodnych na Ukrainie i w sąsiedztwie z żydowskimi koloniami, istniejącymi oddawna na Krymie. Na cele tej kolonizacji przeznaczono przestrzeń 100.000 dziesięcin ziemi. Z tych 50.000 na właściwej Ukrainie, drugie 50.000 na Krymie.

Praktyka wskazuje, że na tej przestrzeni może osiedleć co najmniej 50.000 dusz. Ziemia ma być oddana na nie na zasadach koncesji, lecz na swobodne użytkowanie na czas nieograniczony.

Plan powyższy został już zaakceptowany przez rząd centralny, jak również przez poszczególne rządy republik sowieckich. Wkrótce będzie opublikowane obwieszczenie, opiewające, że poszczególne rządy aprobują kolonizację żydowską w swoich dzielnicach.

Główną przeszkodę przeprowadzenia planu stanowi brak środków na zakupienie inwentarza żywego i martwego, budowę domów itd. Rząd sowiecki gotów jest czynić kolonistom jaknajdalej idące ulgi podatkowe i taryfowe, oraz brać na siebie koszt rozgraniczenia gruntów przez mierniczych jako też budowania studzien. — Nie jest jednak w stanie budować domów dla kolonistów, aby nowoprzybyli mieli od razu dach nad głową i mogli niezwłocznie przystąpić do uprawy gruntów.

Towarzystwo „Ort” i inne zagraniczne towarzystwa pomocy zobowiązały się dostarczyć środki dla

zrealizowania planu kolonizacyjnego. Zużytkowanie funduszy, dostarczanych przez organizacje zagraniczne będzie kontrolowane przez zalegalizowane, specjalnie w tym celu utworzone komisje lokalne, które pozostawać będą w stałym kontakcie z przedstawicielami organizacji zagranicznych.

Organizacje te będą miały prawo bezpośrednio uczestniczyć w komisjach lokalnych przez swoich reprezentantów. Komisja rządowa dla kolonizacji żydów pod żadnym pozorem nie będzie się zajmowała finansowymi sprawami przedsięwzięcia.

Na zapytanie przedstawiciela S. T. A., czy rząd sowiecki będzie uważał terytorja skolonizowane tylko za kolonie, czy też nada im prawa samorządowe, p. Smidowicz odpowiedział, że dopiero po zupełnem zorganizowaniu kolonii, gdy mieszkańcy ich będą żądać dla siebie autonomii, związek republik sowieckich chętnie się na to zgodzi, tak samo jak załatwia w tym duchu żądania wszystkich narodowości, zamieszkałych w granicach państwa. Narazie niema jeszcze takiego terytorjum, a więc ta kwestja nie jest jeszcze aktualna.

Chrystjanja, w sierpniu.

Trudno jest żyć wśród tej przepięknej natury i nie kochać całym sercem, całą duszą tej krainy cudów, jej barw miękkich, pastelowych, wybrzeża jasnego i cichego błękitu nieba.

Ale nie tylko dla tuziemców ma ta kraina czar niewysłowiony i nie tylko oni ją rozumieją i kochają, bo wszak i my, przez te długie lata, gdy podróż na północ z tak wielką względów natury politycznej i materialnej była rzeczą prawie że nie dostępną, wszak i my tęskniliśmy serdecznie za tym ludem pogodnym i łagodnym, za ich gościnnością i szczerością i za tym krajem dalekim i jakby uśpionym pod jasną kopułą nieba, wśród wód pierścienia.

Po większej części zwiedzający udawali się na północ Norwegii i podziwiali jasne noce i surowe skały wybrzeża ignorując zupełnie wybrzeża zachodnie, niemniej piękne, a znacznie weselsze i jaśniejsze niż wybrzeża północy, a już o wybrzeżach południowych Norwegii zapominamy w zupełności.

Ba, brzmi to dla nas nawet jak paradoks! Południe Norwegii! Ale niesłusznie zapominamy się, że Norwegia posiada nie tylko północ, ale i południe.

Dla większości ludzi wyobrażenie podróży do Norwegii ściśle połączone jest z pojęciem nieskończonej długiej i monotonnej jazdy pociągiem, lub, ba, co gorzej z pojęciem choroby morskiej i rzadko kto wpada na ten prosty pomysł, że wszak Norwegia ma i brzeg południowy, ale o tem zda się pamiętać jedynie geografja.

Przybyłem do Hamburga i tu skończyła się moja podróż pociągiem.

W Hamburgu wsiadłem na okręt bardzo zbytkownie urządzony i pojechałem poprzec kanał Kiloński wymijając Zangland i Zaaland, pomiędzy Wyborgiem a Korseor aż do Skagerak.

A potem sześć godzin morzem otwartem, gdyż wyminawszy latarnię morską Lille Färder jest się do pewnego stopnia zakrytym i od grodzonym od pełnego morza.

I oto przed naszymi oczami ukazują się Kristjanfjord. Ten czarny kawałek ziemi, gdzie narzeczanie kotliny i wzgórra pokryte gęstymi zarośłami bądź o barwie matowej, przyćmionej, pokryte jakby lekko kurzem, bądź mocnym zielonym kolorem drzew liściastych tworzą jaskrawą plamę na szarawem tle, gdzie zatoki niebieskie barwami fioleto i błękitu, lub też odbijają nadbrzeżne skały w spokojnej tafli wód koloru seledynowego, o powierzchni tak gładkiej i przezroczystej, że widać kamyczki na jej dnie i że wprost nie do uwierzenia się wydaje, że to wielkie, huczące morze w tym skalistym zakątku zapada w taki cichy, zadumy pełen spokój.

Dla ludzi, którzy nie łatwo znoszą podróż morską pobyt na statku naszym był prawdziwym Edenem. Na wygodnym pokładzie muzyka przygrywa prawie bez przerwy. — Spacer, tańce i gry urozmaicają pobyt.

Można tak leżeć w hamaku, można czytać codziennie wydawaną gazetę iskrowa, słowem można czynić co się człowiekowi podoba, albo też zgłębiać nie czynić.

Parowce te mają jeszcze inną zaletę: doskonałą kuchnię. Doskonale i obficie.

Nasz apetyt wzmocniony morskim powietrzem budził podziw nawet przywykłych już do tego rodzaju gości, gospodarzy statku. Południowy brzeg najlepiej objechać na jednym z tych licznych tam „trzydniowych” parowców, które łączą stolicę z prowincją.

Cała ta podróż odbywa się tuż przy brzegu, tak, że nawet najbardziej nabiera otuchy.

Gdy słońce jasno świeci cały ten krajobraz nabiera zielonego odcienia.

Na całym wybrzeżu ciągnie się sznur wesołych czerwono pomalowanych domków z czarnymi wilgotnymi dachami.

Dla nas cały ten krajobraz był czymś w rodzaju pudełka do zabawek.

Tylko flora niebardzo dopisuje. Kwiaty i owoce dojrzewają bardzo długo i nie posiadają blasku naszych roślin.

Teraz dopiero kwitnie tu bez! Poziomek prawie jeszcze niema, a gruszki i jabłka są zupełnie jeszcze zielone.

Jedną z najbardziej sympatycznych cech tutejszej ludności jest jej uczciwość. Kufrzy i bagaże stoją po kilka godzin na wybrzeżu lub przed drzwiami i nikt nie zwraca nawet na nich uwagi.

Gdy posłaliśmy po poziomki, ogrodnik odesłał nam część pieniędzy, gdyż poziomki były tańsze niż przypuszczaliśmy.

Były to doskonałe okazy flory poziomkowej i zużytkowaliśmy je też zupełnie godnie, mianowicie na kruszon.

Jasna noc północy roztoczyła swój czar i przepych, gdy zasiadliśmy do białego nakrytego stołu i roz poczęliśmy ucztę.

Była to prawdziwa uczta! Trudno wyobrazić sobie rozkosz przebywania wśród tej pięknej natury, w nocy, gdy blade gwiazdy mrugają na jasnym niebie, gdy kwiaty ślają chojnie swe wonie, a my popiliśmy doskonałe wino z poziomkami, wznosząc przytem niezliczone toasty, proza, wierszem i... poprostu wzniesieniem kielicha.

Należy dodać, że Norwegia jest już „osuszona”.

Dlatego też zabraliśmy się do tej ucztu nocą, gdy nie tak łatwo nas było ujrzeć.

Aczkolwiek jest to bardzo trudny do zdobycia, ale przy dobrych chęciach udało się nam zdobyć butelkę reńskiego.

Nigdzie chyba nie kwitnie tak kontrabanda jak na wybrzeżach Norwegii, które swemi załankami i skałami tworzą doskonałe kryjówki dla odważnych korsarzy przemysłu.

Kontrabandyści nie kryją się nawet tak bardzo. Wszyscy wiedzą tu kiedy przybędzie łódź z spirytualiami.

Gdy łódź taka lub większy statek poczyna się zbliżać do brzegu, cała ludność wylega do portu i zupełnie otwarcie kupuje co się da na ile ją stać.

Nie jest to dla nikogo tajemnicą. Noce są jasne i wszyscy mogą się doskonale obserwować.

Ale ludność tutejsza jest spokojna i wszystko odbywa się z należytą dyskrecją i spokojem.

Każdy rozumie jak niebezpieczny jest alkohol podczas długich noc, polarnych, gdy północna zorza jest jedynym źródłem światła i gdy lodowce i śnieg zagradzają drogę na odważniejszym.

Dobry to, spokojny lud.

Albert St.

Śmiertelny szlak.

Amerykański czerwony krzyż podał niedawno statystykę wojny światowej, według której poległo razem we wszystkich armjach 9 milionów 918 tys. ludzi.

Jeżeli przyjmemy, że każdy zabity utracił tylko 1 litr, a każdy ranny tylko pół litra krwi, to z tych zabitych blisko 10 milionów i rannych ogółem 15 milionów wypłynęło 17 i pół miliona litrów krwi.

Gdyby tę krew napęlić cysterny kolejowe, to możnaby ustawić

56 pociągów po 30 wagonów każdy i jeszcze zostałoby na 10 wagonów krwi, czyli razem

1850 wagonów krwi ludzkiej. Wylana krew utworzyłaby jezioro o 135 metrach szerokości i 135 metrach długości i o jednym metrze głębokości.

Zabici ustawieni w jednym szeregu utworzyłby szlak śmiertelny długi na 5,291 km., który ciągnąłby się od Lizbony w Portugalii aż do gór Uralu na pograniczu Europy i Azji.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

22

Piątek

Dziś: Tymoteusza M
Jutro: Filipa, Beniej.Wschód s. o g. 4.29
Zachód s. o g. 6.43
Wschód ks. 10.31 w.
Zachód ks. 12.48 pp.
Dług. dnia 14 h. 17 m.
Ubyło dnia 2 g. 26 m.Biblioteka Publiczna, ul.
Młodego 14. Otwarta w dni po-
przednie od godz. 3 — 9 wiecz.Główna galeria sztuki,
ark. im. Sienkiewicza wystawa
malarstwa, rzeźby, grafiki i zdo-
wnictwa polskiego, otwarta od
10 r. do 8 w.Kuchnia „Tow. przyja-
ciół Francji”, ul. Piotrkow-
ca 103, otwarta codziennie z wy-
jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr letni „Scala” w ogródku
Variete. Program nr. 6.

Casino:

„Amerykanka”.

Luna:

I. „Władca kobiet”.

II. „Czyje dziecko?”

Grand - Kino:

„Rulotka”.

Kino wespółz. pracowni

państwowych:

„Tragedja podlotka”.

Nowości:

„Naręczona z Australji”.

HUMOR ZAGRANICZNY.

GRZECZY TEŻ COŚ WARTO.

On: — Podobno, gdy się tonie, wi-
dzi się wszystkie grzechy i zła czyny,
opielane za życia...Ona: — Jestem spokojna o siebie:
gdzie zawsze dość czasu na wyrato-
wanie się z toni... („Matin”).

DLUGIE ŻYCIE.

Fred: — Co? Dupantowie się roz-
hodzą? Ależ przysięgli sobie miłość
na całe życie.Mary: — Tak, nie przypuszczali je-
nak, że będą żyć tak długo.
 („Matin”).

Kryminalistyka i wypadki.

Delikatna operacja.

(b) Podczas jazdy tramwajem w po-
bliżu Włocławka niewykryci sprawcy
przecięli brzytwą marynarkę Stanisła-
wowi Marcinkowskiemu (Sucha 2) i
skradli mu 115 złotych.

Właściciele nieruchomości kradną

kamienie miejskie.

(p) Przy ul. Kresowej, ginęły usta-
wicznie kamienie miejskie, przeznaczo-
ne do brukowania ulic. Okazało się, że
kamienie te zabrali właściciele nieru-
chości przy tejże ulicy nr. 1, 3 i 4.
Jak się dowiadujemy z oddziału bru-
karskiego magistratu, sprawa oddana
została do prokuratury sądu okręgo-
wego.

Objawy zdziczenia.

Zdarza się w ostatnich czasach dość
często, że „młodzież”, zamieszkała w
dzielnicach podmiejskich, dając upust fan-
tazji i temperamentowi, wyprawia dzi-
kie harce, przyczem ofiarą tych igraszek
padała zwykle spokojni przechodnie.
Anna Kalinowska, handlarzka, zamie-
szkała przy ulicy Sikawskiej nr. 11 zo-
stała uderzona kamieniem. Po zawiadom-
ieniu pogotowia ofiarę wypadku opatrzo-
no i zostawiono na miejscu.

Omdlenie.

Wczoraj w nocy zemdlął na dworcu
Łódź-Fabryczna Roman Cygan, ślusarz,
zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 29.
Przybyły lekarz pogotowia udzielił mu
pomocy.

Ostrożnie w bramach.

W bramie domu przy ulicy Piotrkow-
skiej 40 został przyniesiony przez wóz
Maier Sztetler, piekarz, zamieszkały
przy ulicy Stodolnej 3. Meszczę-
wego na miejscu opatrzył lekarz pogo-
towania, poczem odwieziono go do szpitala
miejskiego.W jaki sposób w ciężkich czasach
zdobywa się gotówkę.

Gdy manufaktura nie idzie, to idą maszyny do pisania.

Jeden z łódzkich drobnych prze-
mysłowców p. J. przyciśnięty kło-
potami pieniężnymi, wpadł na ory-
ginalny pomysł zdobycia gotówki.Zabrawszy ze sobą na około 4
tys. złotych weksli, jakie znalazł w
swoim beznadziejnym portfelu, u-
dał się do jednego ze składów ma-
szyn do pisania i zaproponował
właścicielowi jego taki interes:Jeżeli pan pomoże mi zdyskon-
tować te 4000 złotych, to natych-
miast kupię maszynę do pisania i
zapłacę gotówką, wynagradzając
naturalnie kosztą dyskonta.Ponieważ w maszynach do pisa-
nia również zapanował zastój, wła-
ściciel składu postanowił zaintere-
sować się proponowanym intere-
sem, tembardziej, że znał przemys-
łowca J. i wiedział, że oprócz to-
waru na składzie posiada jeszcze
kilka warsztatów i urządzenie fa-
bryczne.Zaopatrzył przeto weksle swo-
jem żyrem i ze względu na swe
stosunki i dobrą opinię kupieckąznalazł dla nich lokatę w jednym
z banków.Przemysłowiec J. po kilku
dniach zgłosił się do składu ma-
szyn i
otrzymał nowiuteńką maszynę do
pisania i w dodatku blisko 3 i pół
tys. złotych w gotówce.Kilka dni temu nadszedł termin
płatności weksli. Niefortunny ży-
rant otrzymuje z banku zawiado-
mienie,
że weksle wróciły z Włocławka
gdzie były płatne, z protestem i
należy je najrychlej w banku wy-
kupić.Zrozpaczony biegnie do p. J.,
lecz spotyka się z zapewnieniem,
że gotówki nie otrzyma, a nawet
maszyny do pisania nie będzie
mógł z powrotem zabrać, gdyż w
ciężkich dzisiejszych czasach p. J.
musiał pozbyć się takiego luksusu,
jakim jest maszyna do pisania i
spieniężył ją, tracąc w dodatku na
tym interesie.

Zmartwiony właściciel składu

maszyn opowiedział swoim kole-
gom po fachu i konkurencji nie-
szczęście, jakie go spotkało i ku
swemu zdumieniu dowiedział się,
że nie sam jeden padł ofiarą po-
myślowości p. J.Przemysłowiec ten niemal u
wszystkich składników maszyn do
pisania w Łodzizakupił maszyny za weksle, które
wszystkie poszły do protestu.Inni jednak na tyle przynajmniej
byli ostrożni, że brali tylko weksle
za maszyny do pisania, a nie dys-
kontowali za swoim żyrem żad-
nych innych ponadto.Obecnie dostawcy dowiadują
się, czy weksle były prawdziwe i
czy wystawcy istnieją i weksle
rzeczywiście podpisywali. Jeśli
tak, w drodze egzekucji poszuki-
wać muszą swej wierzytelności,
gdyż maszyny wszystkie zostały
przez p. J. sprzedane. Gdyby jed-
nak okazało się, że weksle były
robione, to sprawa zostałaby odda-
na prokuratorowi.

Bandyci z szosy Rzgowskiej przed sądem doraźnym

Herszta, z powodu beznadziejnego stanu nie dostawiono na rozprawę.

W dniu dzisiejszym przed try-
bunałem doraźnym sądu okręgo-
wego w Łodzi odbywa się rozpra-
wa przeciwko członkom bandy,która w dniu 4 i 8 sierpnia b. r.
dokonała
napadów na szosie rzgowskiej w
pobliżu Łodzi.Przewodniczący rozprawie sęd-
zia Korwin Korotkiewicz, jako
wotanci zasiadają sędziowie Wil-
kowski i Dalik. Oskarża prokura-
tor kameralny Krychowski, a bro-
nia z urzędu adwokaci Kobylński,
Dickstein i Brenner.Na ławie oskarżonych siedzą
Piotr Pałęcki, lat 25 i Józef
Kowalczyk, lat 34.Ten ostatni jest robotnikiem
fabryki Eiserta przy ulicy Karola.
Organizator napadów Władysław
Pękała został w oskarżenia wy-
łączony z powodu beznadziejne-
go stanu zdrowia. W czasie bo-
wem aresztowania otrzymał po-
strzał w głowę tak, że
kula, przebijając czoło, wyszła
skronią.Akt oskarżenia zarzuca oskar-
żonym, że w dniu
4 sierpnia o godzinie 9 wieczorem
dokonał napadu na szosie rżgo-
skiej między Stalową Górą aRzgowem, zatrzymując przeje-
żdżającą furmankę, należącą do
Izraela Habermana, a w której
znajdował się Icek Józefowicz i
Pesa Machabowska.Zatrzymawszy furmankę,
jeden z bandytów począł jądcących
bić i rewidować.Drugi bandyta stał obok z rewol-
werem a w pobliżu jeszcze trzeci
z bagnetem.Izraelowi Habermanowi zabra-
no 160 zł., a Ickowi Józefowiczowi
25 złotych.W międzyczasie nadjechał od
strony Łodzi
oświetlony samochód.Bandyci widząc go oddalili się,
polecając napadniętym szybko
dalej jechać.Dnia 8 sierpnia na
tej samej szosie o godzinie 4 po-
łudniudwóch napastników zatrzymał
furmankę, w której jechali Lu-dwik Przybylski, Karol Bagiński
i Moszek Nowak, powracający z
targu w Łodzi.Jeden z napastników podszedł
do furmanki i począł siedzących w
niej rewidować, drugi z rewolwe-
rem w ręku stał obok furmanki. —
Nowakowi zabrano 20 złotych, a
Przybylskiemu 275 złotych. Bagiń-
ski nie miał pieniędzy.Gdy bandyci po dokonaniu ra-
bunku poczęli się oddalać w stro-
nę Łodzi,Bagiński wyprzął konia i udał się
w pościg.Po drodze przyłączył się doń
znajomy jego

Ostapik.

Dopadłszy napastników Ostapik
oświadczył im, że są aresztowani
i wezwał ich, by udali się z nim na
posterunek policji. Na to jeden z
napastników wyciągnął rewolwer
i oświadczył Ostapikowi, że jeśli
natychmiast się nie oddali to
padnie trupem.Ścigający zatrzymali się, a bandy-
cy poczęli szybko dalej uciekać.
Jednak ścigający nie stracili ich z
oczu, a widząc, że bandyci idą w
stronę folwarku Cymermana po-
częli wołać: „trzymać bandytów”.Słyszac do Cymermana, który
znajdował się w stodole, wybiegł,
a widząc przechodzących niezna-
jomych ludzidał dwa strzały,
na co uciekający napastnicy po-
częli się ostrzeliwać. Wymiana
strzałów nastąpiła jeszcze raz.W ten sposób ścigani bandyci
dotarlido szkoły w Chojnach
i tam się ukryli. Ostapik i Bagiń-
ski stanęli na straży i czekali do
nadejścia policji.Po chwili nadszedł na miejsce
posterunkowy policji w Chojnach
i przodownik. Na wezwanie do
poddania siębandyci odpowiedzieli z okien
strzałami.W trakcie strzelaniny posterun-
kowy strzelił w okno, z którego
sywały się strzały bandytów i
trafił w głowę jednego z nich. Dru-
gi się poddał.

W Chojnach nie dobrze chodzić wieczorem.

Nawet spotkanie policjanta może być nieprzyjemne.

Do redakcji naszej zjawił się Jó-
zef Mrozowicz, zamieszkały w
Chojnach przy ulicy Niecałej 29 i
opowiedział nam, że w dniu 15-ym
sierpnia, wracając po godz. 11-jej
wieczorem do domu został zatrzy-
many przez dwóch miejscowych
policjantów.Jeden z policjantów podszedł do
Mrozowicza i zapytał go dokąd i-
dzie, a gdy otrzymał odpowiedź,
że do domu
pchnął go na okalający ulicę płot.
Mrozowicz zaprotestował prze-ciwko takiemu potraktowaniu go,
za co został
aresztowany i odprowadzony na
posterunek policji.Na posterunku, bez żadnego po-
wodu i bez uprzedniego przesłu-
chiwania, jeden z posterunkowych
podszedł do Mrozowicza i zwraca-
jąc doń nienadającymi się do po-
wstąpienia słowamiuderzył go dwukrotnie w twarz,
oświadczaając mu, że to ma być
nauka, jak należy odnosić się do
przedstawicieli policji.Nie skończyło się jednak na tem,
gdyż drugi policjant począł bić
Mrozowicza jakimś twardym przed-
miotem po głowie

aż do krwi.

Gdy krew się pokazała poleczo-
no mu iść natychmiast do domu,
nie spisując protokołu.Świadcami zajścia byli: Boles-
ław Rosiak, Grzybowa 36 i Fran-
cisek Dwornik, również Grzybowa
36.

ŻYCIE i SĄD.

FELJETONIK SĄDOWY.

SREBRNE ŁYŻKI „DLA
CHOREJ MATKI.Dziady łódzkie ustanowiły, jak
domo swego czasu 100.000 marek. Oka-
zała się wkrótce — zwłaszcza ze wzglę-
du na wydatne podrożenie spirytusu —
niewystarczającą, a że podniesienie cen
niska na wzór restauratorów i kawiarni
nie było możliwem, więc obmyśliła inną
metodę, która ma moc obowiazująca do
dnia dzisiejszego.Zapocząwszy uczuć humanitarnych
od swych opiekunów-filantropów, nie
zabrza już, ale „zbierają na chorych”.Do sklepu masarskiego wchodzi ba-
bina, której właścicielka wręcza 5 gro-
szy.

— Ja pieniędzy nie biorę...

— Ja dla chorej — to proszę kosztów-
ke, może ze szpikiem, albo kiszkę, tyl-
ko żeby była świeża...Wobec protestu masarki, wzdragała-
cej się opłacać „haracz” w naturze,
„opiekunka” rozpoczyna bładanie:— Oj! nie ulituj się nikt nad chorą!
oj! nie ulituj się!... żeby choć z pół fun-
ta kielbasy krajanej...Mieszkania prywatne obchodził nie-
dawno chłopiec 18-letni, Fredek Ska-
czyła, z małą siostrzyczką i worecz-
kiem w ręku, który prosił wszędzie o
„trochę cukru dla chorej matki”, a że
obecnie kilo cukru kosztuje przeszło 2
zł., więc kalkulacja była wcale nie-
zgodna.Lecz sprytny Fredka nie lubił się
widać było czem zadawał i od
czasu do czasu, jeśli się udawało „re-
kwizować”: jakiś szpetet, czy to srebrna
łyżka, czy widelec, spieniężając owoce
pracy u „swoich” kucpów.

I dobrze się działo Fredziewi.

Aż razu pewnego przy takiej „opera-
cji” zatrzymała go służba państwa Sz-
i oddała w ręce policjanta.I sprytny Fredzio stanął przed sądem
oskarżony o kradzież dwóch łyżek. Se-
dla pokoju skazał go na 1 miesiąc wię-
zienia.

Seg.

Góra z górą się nie
zejdzie.Złodziej z okradzionym bardzo
często.Dnia 12 czerwca b. r. podszedł
na ulicy Pomorskiej do Zofji Kas-
terman nieznanemu jej mężczyzna,
prosząc o wskazanie mu ulicy Po-
morskiej.W trakcie rozmowy osobnik ów
wyrwał jej sakiewkę z ręki i ko-
rzystając z zamieszania, rzucił się
bieczki.wszczęty alarm przechodnie
zatrzymać pomysłowego
złodzieja, lecz ten wyrwał im sięz ręki przesadzając barykady
znikł nagle przesładowcom z oczuNatychmiastowy pościg policji
nie dał żadnych wyników. Poszko-
dowana straciła 223 złotych i stra-
tę tę opłakiwała.Upłynęło dwa tygodnie. Panna
Kasterman, na usilne prośby przy-
jaciółki, postanowiła spędzić kilka
dni u niej na letnisku w Dłutowie.Jak to zwykle bywa na letni-
kach p. Kasterman poznała syna
właściciela domu, którym mie-
szkała przyjaciółka.Pewnego dnia wspólny znajomy
zakomunikował panią, iż je-
den z jego kolegów przyjeżdża na
kilka dni. Postanowiono wyjść dla
powitania na kolej.Po wspólnym zapoznaniu się
młodzi udali się na spacer do lasu,
a następnie do chłopca na mleko.Przyjrząwszy się bliżej nowemu
znajomemu, p. Kasterman pozna-
ła w nim złoczyńcę, którego ofiarą
padła jej torebka w Łodzi.Nie zwierzając się przed nikim
ze swych podejrzeń p. Kasterman
cierpliwie czekała na dzień swego
wyjazdu, licząc, iż nowy znajomy
zechce ją odprowadzić.To też gdy znajomy wyraził tak-
ie życzenie p. Kasterman chętnie
się zgodziła.Po przybyciu do Łodzi p. Kaster-
man zwróciła się do pierwszego
spotkanego policjanta, żądając nat-
ychmiastowego aresztowania zło-
czyńcy.Aresztowany do kradzieży się
przyznał, tłumacząc się, iż popełnił
ją z niedzi, gdyż od dłuższego cza-
su nie ma żadnej posady.Po rozprawie w dniu wczoraj-
szym sędzia Witkowski ogłosił
wyrok, na mocy którego Antoni
Boczowski został skazany na 4

Czwarte mocarstwo. Dziennikarstwo angielskie i amerykańskie.

I.

Pierwszy dziennik. — Defoe miał „nosa”. — Jak gdzie czytają? — Liczby, przypisujące o zawrót głowy.

Pierwszym dziennikiem, wydawanym w Anglii regularnie, był „Review”.

założony przez Daniela Defoe’go, znanego autora „Robinsona Crusoe”.

W rok później została założona pierwsza gazeta amerykańska „The Boston News Letter”.

Było to w roku 1704.

Od tego czasu i aż do chwili wybuchu wojny o niepodległość nie było żadnej zasadniczej różnicy pomiędzy gazetami w Anglii i w Ameryce.

Ale natychmiast po rewolucji, t. j. pod koniec 18-go stulecia, zaczęły się w Ameryce walki polityczne, które spowodowały znaczny rozwój prasy amerykańskiej i jej wyemancypowanie się z pod wpływu Anglii.

Z owego okresu datuje się istniejący do dnia dzisiejszego „New York Evening Post”, założony przez autora amerykańskiej konstytucji, Aleksandra Hamiltona. Wielkie gazety, a mianowicie „New York Herald”, „The Tribune”, „New York Times” i „the Sun” powstały o jedno pokolenie później.

Amerykańska prasa poszła raczej śladami Defoe’go, który jest uważany nie tylko za pierwszego właściwego redaktora — wydawcę, ale i za pierwszego reportera. — Posiadał on dwie zalety, które amerykańskie nadzwyczaj cenia: „nos” do wyszukiwania nowin, oraz umiejętność opisanie ich w taki sposób, że czytelnik musiał doczytać artykuł do końca.

Stefan Leacock pisze w swej książce p. t. „Odkrycie w Anglii”: „My amerykańskie, staramy się znaleźć nową wiadomość i podać ją czytelnikom w najgłośniejszej formie, a w Anglii, przeciwnie, czytelnika zawiadamia się w formie łagodnej. A to dlatego, że gazeta angielska czytana jest zwykle w spokoju przy śniadaniu, czy też w klubie, gdy amerykańska czytana jest w hałaśliwym, przepelnionym Subway’u (kolei podziemnej), w czasie golenia się u fryzjera, czy u dentysty.

Wywołało to w Ameryce konieczność umieszczania sensacyj-

nych tytułów i podtytułów, które w paru słowach podają treść artykułu.

Wystarczy rzucić okiem na tytuły artykułów amerykańskiej prasy, aby mieć pojęcie o tem, jakie zawiera wiadomości.

I na tem polega już pierwsza zewnętrzna różnica pomiędzy gazetą amerykańską i angielską.

Amerykańska publiczność wymaga przytem wielkiej rozmaitości.

Gazeta przez to musi być obszerna. Taki

„New York Times” dochodzi do wydawania numerów o 48 stronach, podczas kiedy wydanie niedzielne posiada często 160 stron.

Przy olbrzymiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych nie wszędzie docierają pisma stołeczne tego samego dnia, więc też powstało tam mnóstwo gazet prowincjonalnych.

Wszystkich gazet codziennych jest w Ameryce 2036, z tego 426 porannych, a 1610 wieczornych.

W Anglii jest zaledwie wszystkich 153 gazety.

Amerykańskie gazety biją codziennie 31.450.000 egzemplarzy, co wskazuje, że 28 procent ludności kupuje gazety.

Wychodzi na to, że każda rodzina w Ameryce czytuje codziennie gazetę.

W Anglii nakład jest naogół mniejszy, wynosi bowiem około 15 milionów egzemplarzy dziennie.

co przy 47 milionach mieszkańców stanowi 31 procent czytelników.

Ponieważ w Anglii teren jest stosunkowo niewielki, czytelników jest jednak dużo, a pismo mało, więc też nakład poszczególnych dzienników jest znacznie większy niż w Ameryce.

Taki naprzykład „Daily Mail” przekroczył już nakład 1.800.000 egzemplarzy dziennie.

Rekord światowy pod tym względem posiada jednak francuski

„Le Petit Parisien”, który w dniu zawieszenia broni w r. 1918 miał

Niezwykłe pomysły, przygody i rekordy

PIĘĆ GODZIN POMIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ.

Trzech alpinistów z Turynu: Simagoli, Albertini i Mateoda, wybrali się — jak donoszą z Chamonix do paryskiego „Matina” — na niezmiernie stromy i niebezpieczny szczyt Grepon, wysokości 3.482 metrów, bez przewodnika.

W drodze jednak powrotnej wszyscy trzech runęli w przepaść. Prawdziwym wszakże cudem, sznur, którym byli przywiązani i połączeni, zaczepił się o występy skały i wytrzymał ciężar zawieszonych na nim trzech turystów.

Lekokmyślni alpinści spędzili w tej strasznej pozycji, zawieszeni pomiędzy niebem a ziemią, całych 5 godzin.

Wreszcie spostrzeżono ich i wysłana na ratunek wyprawa zdołała wszystkich uratować.

Dwuch z nich jest podrapanych na całym ciele i uległo wstrząsowi nerwowemu, trzeci zaś ma, prócz tego, nogę złamana.

W STROJU KAPIELOWYM PRZED SĄDEM.

Panan Sadie Lewin z Nowego Jorku,

oskarżona przez policję plażową o zbyt swobodny strój kąpielowy, używany przez nią w kąpielach Ocean Parkway, postanowiła uniewinnić się przy pomocy oryginalnego dowodu. Mianowicie stanęła przed sędzią w stroju kąpielowym.

— Zobacz sam sędzio — odezwiała się Sadie do sędziego Solwella, stojąc przed nim w stroju kąpielowym.

— Widzę aż za wiele — odrzekł sędzia — nakładając na nią 5 dolarów kary.

Przedstawiciel sprawiedliwości oparł się tym niezwykłym argumentem.

nakład 3.902.460 egzemplarzy, a normalnie bije około 2 milionów. Wielkie gazety Nowego Jorku i Chicago mają od 300.000 do 700.000 egz. dziennie.

Zdarza się jednak, że amerykański dziennik ma nakład większy. Dotyczy to jednak niedzielnego wydania. Taki

„New York American” bije co niedziela przeszło milion egzemplarzy, ale jest to jedyna gazeta, która się

mentom panny Lawin i oprócz grzywny musiała przyrzec, że zmieni na przyszłość swój kostjum.

ORYGINALNA ZEMSTA.

W Dalllas w stanie Texas postawiła swą kandydaturę na urząd gubernatora pierwszy raz w Ameryce kobieta,

p. Ferguson, żona byłego gubernatora Teksasu, który został usunięty ze swego stanowiska.

Pani F. prowadzi energiczną kampanję w całym stanie, twierdząc, że

mąż jej był niewinny i wzywając wyborców, by pomścili jego krzywdę, głosując na nią.

Dzielną kobietą zdobyła w głosowaniu wielką liczbę głosów, stojąc na drugim miejscu wśród mających szanse kandydatów.

SAMOLETEM DOKOŁA ANGLII.

Dnia 13 b. m. odbył się wyścig samolotów dokoła Anglii na prześtrzeni 1.609 klm. o puchar królewski.

Wyścig miał przebieg wspaniały, a puchar zdobył lotnik A. J. Colham, przebywszy wspomnianą przestrzeń w ciągu 7 godzin 34 m. i 12 sek., lecąc z szybkością średnią 169 klm. 750 metrów na godzinę.

STACJE RADJOTELEGRAFICZNE DLA UŻYTIANIA ROLI.

Francuski uczonego urofu. Chapta od dłuższego czasu zajmuje się sprawą

działania fal elektrycznych na rolę. Zdaniem uczonego

fale elektryczne podnoszą żyzność gleby o 100 — 150 procent.

Doświadczenia dokonywane w laboratorium instytutu rolnicz. w

może tem pochwalić. Dodać należy, że istnieje

poważna różnica pomiędzy amerykańskim, a angielskim wydaniem niedzielnym.

W Ameryce jest to gazeta pod tą samą redakcją i tym samym tytułem. Jest tylko wydawana w niedzielę w znacznie powiększonej formie.

W Anglii jest to zupełnie inna gazeta, mająca tylko często tego samego wydawcę.

Paryżu dały wprost sensacyjne wyniki.

Ziarno pszenicy, posiane w dołkach, zostające pod działaniem elektrycznych, wydało 500-krotno

żniwo. Wydatność żniwa zmniejszyła w miarę ubytku energii elektrycznej i

w doniczkach nie wystawiony na działanie fal, dochodziła do owoców z jędnego ziarna.

Błogosławiony wpływ elektryczności na urodzaje zauważyć można w Ameryce, w tych okolicach, gdzie jest bardzo rozwinięta sieć radiotelegraficzna.

Dla podniesienia jednak produkcji rolnej

celowem by było budowanie stacji, któreby używały swym prądem okoliczne pola.

DLUGA PODRÓŻ ŁODZI POWODNEJ.

W tych dniach wróciła do Portsmouth wielka angielska łódź powodna K. 26

po przeplłynięciu 20.000 ml morskiej wody.

Jest to najdłuższa podróż, dokonana kiedykolwiek przez łódź powodną.

K. 26 opuściła Portsmouth dnia 22 stycznia r. b.

i w ciągu długiej swej podróży, dokonanej samodzielnie bez okrzepowizacyjnego

odwiedziła Maltę, Port Said, Sues, Bombay, Colombo, Singapur

A choć posiadała motor parowy wskutek czego panuje w jej wnętrzu gorąco daleko większe, niż w łodziach, posiadających silniki naftowe lub benzynowe, to jednak

tylko na morzu Czerwonym udało się odczuć dotkliwie jej zalety.

W każdym razie stan zdrowia całej załogi jest doskonały.

Jest to gazeta niedzielna, to je wychodząca tylko raz na tydzień.

Zwykle posiada ona inną nazwę, inną redakcję i inne koła czytelników.

I tu znowu Anglicy biją rekord swych kolegów z za morza. Niedzielną gazetę „News of the World” posiada nakład przeszło 3 miliony, „Sunday Pictorial” drukuje przeszło 2 miliony, „Empire News”, wydawany w Manchesterze przeszło półtora miliona.

HENRI BARBUSSE.

Dobry żart.

— A to dziwna historia! — rzekł Lafitte.

— Znam dziwniejsze — pochwalił się Jacobus. — Działo się to we wsi australijskiej, jednej z tych wsi, które są zbiegowskim okazem wszystkich narodowości wszystkich kontynentów.

W pewnym zakątku tej wsi, która nazywała się (niech mnie diabli weźma, jeżeli tak nie jest) Burbank City, zebrało się kilku gentlemanów, do liczby których należałem i ja.

Cośmy tam robili?

Szukaliśmy złota, to chyba jasne. Byliśmy ludźmi śmiały, przedsiębiorczymi i nie cofaliśmy się przed żadną przeszkodą.

Krótko mówiąc w okolicy nazywano nas bandytami.

Dziś, gdy jestem spokojnym obywatelom muszę przyznać, że nasz ówczesny sposób życia nie wzbudziłby i nie wzbudzał w nikim zaufania.

Podczas budowy linii kolejowej, gdy przywędrowało wielkie mnóstwo chłopców, my Europejczycy i biali jadalśmy w karczmie Arabelli Cat, mądrej baby, która podawała nam ryby podobne do podeszew, a befsztyki twarde jak asfalt. Ale nie przeszkadzało nam to. Dobrze to było czasy!

Był tam Billy Faggs, Fix Peccot, Junius Textor, nie mówiąc już o Espinozie Nikolai i o mnie. A jeżeli kiepsko jadalśmy, to za to piliśmy doskonale.

Arabella posiadała pełną piwnicę nektaru, a najlepszym trunkiem był whisky Equarisseur. Napój ten znany był w okolicy.

Człowiek miał ochotę wyrwać dęby po trzech kieliszkach, a po czterech tracił przytomność. Byłem wtedy silnym chłopcem. Trzeba jednak przyznać, że najsilniejszym był wtedy Junius. Cóż za piękne zwierze!

Wielki o szerokiach barach, gdy wchodził w otwarte drzwi zdawało się, że je całe wypełniał swoja osoba.

Pewnego dnia zatrzymał jednego dawno poszukiwanego meksykańskiego, takiego, jak prawie wszystkie meksykańskie bywają: o twarzy długiej i brązowej, jak cygan i w szerokich szarawarach, postawiłszy jedynie stopę na jego stopie i tak długo go trzymając póki nie przyszła policja.

Piękne zwierze! A był on tak przerojony spirytusem, jak knot od lampy naftowej. Opowiadano o nim najrozmaitsze skandaliczne historie, ale najlepszy dowód, iż żadna z tych historii nie miała żadnych konsekwencji, że Junius nigdy nie siedział w więzieniu i że zamierzał właśnie poślubić miss Lillie Bunglow, rozsądna jak anioł i zgrabna jak demon. Kobieta w zupełności zastępowała na tak dziarskiego i sił pełnego mężczyźnę, jakim był Junius, po pierwsze, gdyż posiadała włosy, które złościła aureolą otaczając jej głowę, po drugie, stary Bunglow był skapcem przysłowiowym i choć oszczędności jego były schowane niewiadomo gdzie i choć był przeciwny tej partii, to przecież nie ulegał wątpliwości, że przed jej późniejszą Bogu powoła go do swej chwale.

Wszystkie poszliśmy naturalnie

ly, a wtedy majątek przejdzie w ręce zięcia.

I oto wyobraźcie sobie, że pewnego dnia znaleziono starego Bunglow zamordowanego, a przy jego boku rozbitą kaszkę i rewolwer naszego przyjaciela Juniusa! A w dodatku jeszcze ustalono, że Junius nie spędził nocy w izbie, którą dzielił z Bobem Planturem.

I oto cały oddział policji schwytał olbrzyma (od tyłu) i zaciągnięto go związanego łańcuchami i sznurami, jak wóz do przewożenia mebli do więzienia. Znalezione przy nim rachunki, które stwierdzały, że Junius pożyczał często od starego pieniądze.

Jeden po drugim odwiedzaliśmy więźnia w piwnicy i jeden po drugim wychodziliśmy stamtąd z usmiechem na ustach. — Bo jeżeli wszystkie pozory były przeciwko niemu, to pomimo to nie był on winien. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Junius posiadał alibi, alibi niezwalczone i zupełnie pewne, gdyż owej fatalnej nocy grał w karty z Wilianem Trotem, upartym starym, urzędnikiem kopalni naftowej.

Ale Junius postanowił dla żartu nie podawać tego sekretu przed szeryfem.

Opowiedział nam o tem każdemu z osobna i przyrzekliśmy mu, że sekretu tego nie zdradzimy.

Śmiało się wszyscy do rozpuku na myśl, jaką mine zrobi szeryf, gdy po długotrwałym śledztwie dowie się raptownie o niewinności oskarżonego. Sprawa poszła bardzo szybko, a Junius z zimną krwią prawdziwego Anglika znośił swą rolę ofiary.

Wszyscy poszliśmy naturalnie

na rozprawę. Byliśmy w najlepszych humorach. A im gorzej rzecz się przedstawiała, tembardziej myśmy się śmieli. Nareszcie w ostatniej chwili Junius wstał i rzekł z poważną miną:

— Wybaczcie mi, sir Horatio. Chciałbym dorzucić jeszcze drobnotkę. Jest to drobiazg, chciałem tylko powiedzieć, że ową noc spędziłem z Wilianem Trotem i że proszę o wezwanie go, jako świadka.

Co za efekt! Niebywały efekt! Wszyscy obecni poczęli klaskać w ręce i krzyczeć, a sędzia odgrypiaty i zdziwiony patrzył na Juniusa i wytrzeszczał oczy. Gdy się trochę uspokoił, rzekł tonem urzędowym:

— Przyprowadźcie świadka.

Ktoś pobiegł po Trota i ten wprowadzony przez dwóch przyjaciół, stanął przed kratkami. Troć był trochę zmieszany. Junius uśmiechał się od ucha do ucha, a my bawiliśmy się jak sztabuki.

Sędzia spytał Trota, co ten ma do powiedzenia.

Z ust świadka wyszedł tylko cichy szept:

— Jestem grzesznikiem — rzekł Troć.

— A cóż mi możesz powiedzieć o sprawie Aleksandra Bunglow?

— Był to grzesznik — odrzekł Troć.

— Dobrze — rzekł sędzia — a czy znacie tego człowieka?

— Przytem wskazał na oskarżonego.

— Jest to grzesznik — rzekł Troć — a wy, sędzio, jesteście także grzesznikami.

Szeryf uderzył pięścią w stół:

— Proszę odpowiadać. Ten człowiek jest oskarżony, że zabił Aleksandra Bunglow i zeznaje, że

spędził noc krytyczną z tobą. Czy tak było?

Troć złożył ręce i rzekł spokojnie:

— Chciałbym iść do nieba.

Poczem usiadł i zafawionem oczami patrzył się w sufit.

Nie uległo kwestji Troć zwarł.

Co prawda nie można się być temu dziwić, gdyż w ciągu ostatnich siedmiu dni i nocy pił z nami zabój. A że miał już ósmy krzyk i do tego bardzo słabą głowę, więc rezultat nie był bynajmniej niespodziewany.

Biedny Junius!

Gdy się okazało, że stary Troć oszalał, Junius stracił wszelką nadzieję na uniewinnienie się.

Nie pomogły żadne zapewnienia, nie pomogło nasze świadectwo. — Junius został skazany.

Troć zaś zapakowano do celi wybitej materacami, w której przebywał parę miesięcy.

Po sześciu miesiącach stary Troć wrócił do przytomności i zeznał, że owej nocy Junius rzeczywiście grał z nim w karty od zmierzchu do świtu.

A po dalszych trzech miesiącach znaleziono prawdziwego mordercę, który został także powieszony.

Po tej historii rozmawialiśmy przez parę tygodni o nieomyślności sądu, ale po jakimś czasie znudziło się to nam.

Tylko w bardzo rzadkich odstępach czasu wspominaliśmy jeszcze Juniusa i zastanawialiśmy się nad tem, o ile żart, na który sobie pozwolił był dobry.

(Tłumaczyła Et.).